

TADEUSZ SEWERYN WRÓBLEWSKI  
Poznań

## PRASA POLSKA I NIEMIECKA O PIĘCDZIESIĄTEJ ROCZNICY ZAKOŃCZENIA WOJNY

### I. UWAGI WSTĘPNE

Jedną z dominant życia politycznego i społecznego w skali całego świata w kwietniu i maju 1995 r. były obchody pięćdziesiątej rocznicy zakończenia II wojny światowej, co uzasadnione było zarówno historycznym znaczeniem wydarzeń sprzed półwiecza dla powojennego rozwoju całego bez mała świata, jak i współczesną sytuacją polityczną pozwalającą na obiektywne, wolne od emocji i dawnego napięcia podsumowanie okresu wojny, a także lat dzielących nas od jej końca. Bezwarunkowa klęska Niemiec hitlerowskich była wynikiem kilkuletnich dramatycznych zmagania z nimi sojuszników walczących o uwolnienie świata od nieszczęść i zbrodni, jakie hitleryzm i pokrewne mu systemy polityczno-społeczne przyniosły ludzkości. Czy był to jednak koniec dominacji jednych nad drugimi, prześladowań, terroru i bezwzględnego łamania podstawowych praw człowieka przez totalitaryzm uosobiony w faszyzmie, militaryzmie, hitleryzmie? Pytanie to zadawano sobie szczególnie często i dobitnie w ostatnich miesiącach, zwłaszcza zaś w czasie obchodów pięćdziesięciolecia zakończenia wojny, w dyskusjach politycznych, w debatach parlamentarnych, w polemikach prasowych wielu krajów, a wśród nich przede wszystkim w Polsce i w Niemczech. O wielu sprawach związanych zarówno z przebiegiem wojny, z jej konsekwencjami w życiu całego świata, a zwłaszcza Europy mówiono i pisano wiele w środkach masowego przekazu: w radio, telewizji i w prasie wielu państw. Niniejsza praca jest próbą prześledzenia wątków rocznicowych w prasie polskiej i niemieckiej, co umotywowane jest zarówno faktem, że oba państwa znajdują się w kręgu naszych specjalnych zainteresowań, jak i obfitością materiałów poświęconych rocznicy, opublikowanych w prasie obu krajów. To z kolei wiąże się ze szczególnym uczuleniem ich społeczeństw na kwestie hitleryzmu, dziejów II wojny światowej i jej następstw dla Polski i Niemiec, a co za tym idzie z rozległością społecznego rezonansu obchodów rocznicy końca wojny w obu państwach. Kolejnym argumentem przemawiającym za podjęciem owej problematyki jest fakt, że zarówno prasa polska, jak i niemiecka podejmowały podobne wątki tematyki wojennej

i powojennej tak, że można zestawić ze sobą niektóre polskie i niemieckie materiały prasowe omawiające te same kwestie porównując zarówno sposób ich przedstawienia, jak i zawartą w nich interpretację oraz ogólną wymowę owych opracowań. Podkreślić należy szczególnie, że publicyści obu państw szczególnie często rozważali motyw niejednoznaczności w ocenie zwycięstwa aliantów, kapitulacji Niemiec i końca wojny przez społeczeństwo polskie i niemieckie. Dla obu narodów nie były one bowiem pełnym radości i satysfakcji zwycięstwem sprawiedliwości i demokracji, odzyskaniem wolności i suwerenności, choć Polska i Niemcy należały przecież do dwóch walczących ze sobą, wrogich sobie obozów. Ten swoisty paradoks istnienia podobnych doznań i refleksji związanych z zakończeniem wojny i powstałą wówczas w Europie sytuacją polityczną skłania również do omówienia owego wątku w polskich i niemieckich enuncjacjach prasowych z wiosny 1995 r., przy czym, co oczywiste, wyrażają one odmienne czy wręcz przeciwstawne stanowiska. Z uwagi na szczególne wyeksponowanie tego typu rozważań w prasie obu krajów, w poniższych wywodach poświęcono im odrębne miejsce. Podkreślić należy, że wykorzystano tu materiały prasowe opublikowane w znanych i opiniotwórczych pismach polskich i niemieckich, takich jak: „Gazeta Wyborcza”, „Rzeczpospolita”, „Polityka”, „Tygodnik Powszechny”, „Wprost”, „Forum” oraz „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Die Welt”, „Die Zeit” i „Der Spiegel” z kwietnia, maja i czerwca 1995 r.

## II. PRASA POLSKA O ROCZNICY ZAKOŃCZENIA WOJNY

### 1. Niektóre wątki rocznicowe w polskich enuncjacjach prasowych

Chronologicznie rzecz biorąc, najwcześniej spośród kwestii związanych z 50. rocznicą końca II wojny światowej na łamach pism polskich pojawiła się szeroko dyskutowana i wywołująca wiele emocji sprawa uczestnictwa władz polskich w obchodach rocznicowych za granicą, przede wszystkim zaś w Niemczech i w Rosji. Swoje wnioski w tym względzie przedstawił Kazimierz Dziewanowski w „Rzeczpospolitej” z 1-2 kwietnia w komentarzu pt. *Rzecz delikatna (i raczej zbyteczna)* pisząc m.in.

„Oczywiście źle się stało, że nas nie zaproszono [do Niemiec – T.S.W.]. Jest to przykra niezręczność organizatorów uroczystości. Ale trzeba było odpowiednio wcześniej dać z naszej strony do zrozumienia, że nam na zaproszeniu zależy (...) Obudzenie się po niewczasie i stawianie sprawy na ostrzu noża nie wydaje mi się słuszne ani właściwe. Skutek jest bowiem taki, że wtrąciliśmy w żenującą sytuację tych Niemców, a zwłaszcza kanclerza Kohla, którzy wielokrotnie dowiedli przyjaznego do nas stosunku i na współpracy z którymi bardzo nam z ważnych względów zależy. Daliśmy natomiast znakomity oręż do ręki przeciwnikom obecnego rządu niemieckiego”.

W tygodniku „Wprost” z 2 kwietnia ukazała się korespondencja Piotra Cywińskiego z Bonn pt. *Realpolitik* omawiająca oddźwięk w prasie niemieckiej odmowy przez władze RFN zaproszenia prezydenta Wałęsy na berlińskie uroczystości rocznicowe. Wskazuje ona na wyrazy ubolewania w komentarzach niemieckich, które określają zachowanie się owych władz jako „afront i upokorzenie”, jako przejaw „grubiaństwa” rządu federalnego czy jako jego „blamaż”.

Korespondencję Weroniki Kostyrko na ten sam temat zamieściła 3 kwietnia „Gazeta Wyborcza” pt. *Wybawianie kanclerza Kohla z opresji*, w której wskazano, że złą atmosferę wokół odmowy zaproszenia L. Wałęsy do Berlina starano się naprawić zaproszeniem min. W. Bartoszewskiego przez *Bundestag*, gdyż „po raz pierwszy od dawna mówi się (...), że między Polakami a Niemcami coś nie gra. A takie opinie, przy istniejących obciążeniach historycznych miewają moc samosprawdzających się przepowiedni”.

Dużo uwagi poświęcono w „Gazecie Wyborczej” decyzji premiera J. Oleksego uczestniczenia w moskiewskich obchodach rocznicowych. W dniu 14 kwietnia A. Michnik opublikował tu swą ocenę owej decyzji podkreślając, że „są granice braku odpowiedzialności, których przekraczać nie należy. Obecność lub nieobecność przedstawicieli Polski podczas obchodów w Moskwie wymaga decyzji przemyślanej i skoordynowanej. Lepiej nie uczestniczyć w tych obchodach niż kompromitować i ośmieszać państwo polskie”. Podobnie krytycznie ocenił decyzję premiera Oleksego B. Geremek w swej wypowiedzi zamieszczonej w tymże numerze „Gazety Wyborczej”.

W dniu 18 kwietnia dziennik ten opublikował artykuł J. Nowaka-Jeziorańskiego pt. *Wałęsa do Londynu, Bartoszewski do Moskwy*, w którym autor napisał:

Publiczna kłótnia prezydenta z urzędującym premierem o to, kto ma pojechać do Moskwy ubliża godności państwa i wyrządza mu nieobliczalne szkody (...) Polska wtłoczona między Niemcy i Rosję nie może pozwolić sobie na pogłębianie wrogości, jaką pozostawiła przeszłość. Przeciwnikom włączenia Polski w zachodnie struktury bezpieczeństwa nie wolno dawać do ręki argumentu, że Polska tak dalece obciążona jest dziedziczną wrogością wobec Rosji, że stałaby się sojusznikiem niebezpiecznym, który mógłby wciągnąć innych w jej historyczne konflikty (...) Miejsce Prezydenta Rzeczypospolitej jest w Londynie. Milczącym uczestnikiem uroczystości rocznicowych w Moskwie powinien być minister spraw zagranicznych. Właśnie on – Władysław Bartoszewski bohaterski żołnierz AK, ratownik istnień ludzkich, więzień Oświęcimia i wieloletni więzień безпеki, ofiara hitleryzmu i stalinizmu – człowiek symbol!”.

Redaktor paryskiej „Kultury” J. Giedroyc opublikował w dniu 23 kwietnia w „Tygodniku Powszechnym” artykuł zatytułowany *Przed Dniem Zwycięstwa* podejmujący podobną problematykę. Autor przedstawił tu rolę Polski w wojnie z Niemcami i znaczenie jej dla zwycięstwa aliantów, poddając jednocześnie ostrej krytyce decyzję premiera Oleksego wyjazdu do Moskwy na uroczystości rocznicowe; czytamy tu m.in.:

„Musimy zachować naszą niezależną postawę, być partnerem – naturalnie na skalę naszych realnych możliwości – a nie czymś lennikiem(...) Rocznicę zakończenia wojny powinniśmy obchodzić we własnym gronie(...), ale tymczasem premier Oleksy zamierza wziąć udział w uroczystościach w Moskwie (...) Udział p. Oleksego w uroczystościach moskiewskich będzie naruszeniem godności naszego narodu” – Giedroyc konkluduje więc – „Tak samo byłoby niewłaściwe, by nasz minister spraw zagranicznych wygłaszał przemówienie jubileuszowe w parlamencie niemieckim jako rekompensatę za niezaproszenie Polski do Berlina na uroczystości Dnia Zwycięstwa. Panowie, reprezentujecie tu nie żadne koalicje czy układy, ale suwerenną Rzeczpospolitą. To zobowiązujecie!”

Rocznica zakończenia II wojny światowej stała się dla publicystów polskich okazją do ogólnych rozważań nad wydarzeniami wojennymi, nad aspektami zbrodniczej działalności okupantów hitlerowskich na terenie Polski i Rosji, nad rocznicą wyzwolenia obozów koncentracyjnych czy wreszcie nad faktami historycznymi będącymi następstwem klęski Niemiec hitlerowskich, jak np. przesiedlenia ludności niemieckiej z terenów przejętych przez władze polskie w roku 1945.

Na łamach „Gazety Wyborczej” z 5 kwietnia ukazał się artykuł bońskiego korespondenta tego dziennika P. Konopki pt. *Rozliczenie z legendą*, będący obszernym komentarzem do wystawy zorganizowanej w Hamburgu (a później w Berlinie i w Wiedniu) „Totalna wojna. Przestępstwa Wehrmachtu w latach 1941-1944”, której teza brzmi według autora artykułu: „Armia niemiecka (*Wehrmacht*) stanowiła część nazistowskiego systemu wyniszczenia i systematycznie – tak samo jak oddziały SS i SD – dopuszczała się przestępstw przeciw ludzkości”.

Tenże dziennikarz zamieścił w „Gazecie Wyborczej” z 10 kwietnia korespondencję pt. *Pamięć i kontrowersje* nawiązującą do 50. rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, w której wskazuje, że rocznica ta stała się okazją do sformułowania nowych pytań i nierozstrzygniętych dotąd problemów związanych z historią obozu, jak np. dwuznaczna rola tzw. czerwonych *Kapo* – niemieckich więźniów-komunistów, którzy współpracowali z SS, działając w administracji obozu czy manipulowanie historią Buchenwaldu i jej ideologizowanie w b. NRD, kiedy przemilczano dokonany w obozie mord na więźniach żydowskich i cygańskich, a akcentowano przede wszystkim martyrologię niemieckiej lewicy. Liczne kontrowersje budzi również w Niemczech fakt, iż Buchenwald stał się po 1945 r. sowieckim obozem koncentracyjnym dla niemieckiej opozycji demokratycznej i działaczy kościelnych. Podobny w wymowie, obszerny artykuł poświęcony rocznicy wyzwolenia Buchenwaldu opublikował w „Rzeczpospolitej” z 19 kwietnia W. Pomianowski pod tytułem *Buchenwald odzierany z mitów*, w którym czytamy m.in.:

„Nie brak prób relatywizowania – przy odwoływaniu się do ofiar stalinowskiej służby bezpieczeństwa – zbrodni hitlerowskich, stawiania nazistowskich obozów koncentracyjnych i rosyjskich obozów dla internowanych w jednym rzędzie(...) Problem nie jest tak prosty i jednoznaczny ani

w Sachsenhausen, ani w Buchenwaldzie. Ale taka też jest niemiecka historia tego stulecia. Dowodzi tego również ogólnoniemiecka dyskusja na temat 8 maja. Kiedy już ze wszystkich szczebli i ambon potępiono prawicę za próby relatywizowania win przeszłości, a niemiecka większość zgodziła się, że 8 maja 1945 r. był jednak przede wszystkim dniem wyzwolenia dla Niemców to jeden z historyków zapytał: czy Niemcy byli zniewoleni czy też sami wybrali i w większości do końca popierali Hitlera?"

W dwu ważnych materiałach prasowych, w kontekście rocznicy zakończenia wojny, podjęto kwestię przesiedleń ludności niemieckiej z zachodnich i północnych ziem Polski po 1945 r. jako konsekwencji przegranej przez Niemcy hitlerowskie wojny. Są to: wywiad E. Krzemienia z A. Hajniczem pt. *Sklejanie historii* opublikowany w „Gazecie Wyborczej” z 26 kwietnia oraz obszerny artykuł K. Wóycickiego pt. *Wschód utracony* zamieszczony w „Polityce” z 17 czerwca.

A. Hajnicz podejmuje temat wysiedleń Niemców w szerokim kontekście dialogu polsko-niemieckiego i potrzeby wyjaśnienia szeregu kwestii pojawiających się w dyskusjach historycznych i politycznych między Polakami i Niemcami, stwierdzając m.in., że

„do wysiedlenia doszło, bo taki był wynik wojny. Odpowiedzialność sprawcza spada więc na III Rzeszę, decyzję podjęli alianci. Inna jest odpowiedzialność za sposób przeprowadzenia wysiedlenia. Zbrodnie pozostają zbrodniami, jeśli ktoś strzelał do bezbronnych ludzi, to była to zbrodnia(...) Do wypowiedzenia słów »przepraszamy za wypędzenie Niemców« nie jest przygotowane polskie społeczeństwo, trzeba mieć pewność, że ma się mandat społeczny na taki gest. Nie do końca też wiadomo, co to słowo oznacza, bo jak się rzekło, odpowiedzialność jest wieloraka, wielostopniowa, bardzo złożona. Nie wolno lekceważyć niczyjej wrażliwości, nie wolno rozdzierać zabliźnionych ran. Celem dialogu jest obustronne podejście do historii, bez ogródek, bez przemilczeń, a także lepsze zrozumienie partnera, jego wrażliwości”.

Artykuł K. Wóycickiego należy ocenić jak głęboką, obiektywną analizę trudnego dla społeczeństwa niemieckiego i polskiego zagadnienia postawy wobec kwestii wysiedleń ludności niemieckiej z ziem polskich po II wojnie światowej. Należy szczególnie podkreślić dążenie autora do unikania wszelkich uproszczeń i schematów myślowych tak zakorzenionych w polskim i niemieckim myśleniu o tym trudnym i dla Niemców bolesnym problemie. Pisze on m.in, że

„często Niemcy dopatrywali się głównych prześladowców w samych tylko Polakach, postrzegając ich niekiedy w dodatkowo niekorzystnym kontekście. Za właściwych zwycięzców wojny ma się Rosjan, Polacy zaś korzystają jedynie z czyjogoś zwycięstwa, aby poniżyć i wykorzystać zwyciężonych(...) Po stronie polskiej z kolei panuje przede wszystkim niewiedza i obojętność wobec tragedii, jaką było wypędzenie Niemców.”

K. Wóycicki oparł swe wywody na szeregu niemieckich publikacji historycznych i literackich, w których autorzy starali się podjąć próbę rozprawy ze stereotypem myślenia o wypędzeniu; ubolewa on przy tym, iż „brak niestety

polskich opracowań naukowych dotyczących problematyki przesiedleń i wypędzenia, zwłaszcza takich, które ukazywałyby dramatyzm i tragizm tych wydarzeń". Wzywając do podjęcia wolnego od emocji, od konfliktowego traktowania sprawy wysiedleń przez obie strony dialogu autor omawianego artykułu stwierdza, że taka postawa nie jest

„łatwa i zwyczajna, ponieważ przyzwyczailiśmy się do widzenia Polaków i Niemców po dwóch wrogich sobie stronach, jako narodów należących w czasie wojny do przeciwnych obozów. Jednak w ostatniej fazie wojny i bezpośrednio po niej jedni i drudzy byli już w gruncie rzeczy tylko przedmiotem wielkich mechanizmów historii. Polska utraciła prawie połowę przedwojennego terytorium na rzecz Związku Radzieckiego, a ziemie zachodnie otrzymała nie tyle dzięki własnym staraniom, co decyzji wielkich mocarstw. Niemcy utraciły jedną trzecią swoich historycznych ziem i w sprawie tej nie miały nic do powiedzenia. Tej tragicznej analogii dopełnia fakt, że wleśset tysięcy Niemców i Polaków zostaje już po zakończeniu wojny wywiezionych przez NKWD na Syberię”.

W związku z rocznicą zakończenia wojny prasa polska podjęła również sprawę postaw, jakie przyjęły wobec wojny społeczeństwa różnych państw walczących w niej i które określają obecnie ich stanowisko wobec obchodów rocznicowych. Wyodrębnić tu można szereg materiałów prasowych poświęconych postawom Polaków i Niemców, lecz także Rosjan i innych narodów b. ZSRR, społeczeństw zachodnioeuropejskich oraz Amerykanów czy wreszcie Japończyków.

W „Polityce” z 13 maja ukazał się interesujący artykuł M. Ostrowskiego pt. *Stary żołnierz nie umiera*, który w nawiązaniu do uroczystości rocznicy zakończenia wojny zastanawia się nad sytuacją weteranów wojny w różnych krajach i ogólnie nad postawami społeczeństw wobec tych obchodów czy wobec pamięci o wojnie i wydarzeniach sprzed 50 lat. Autor pisze m.in., iż w W. Brytanii młodzież zgadza się

„z ogólną oceną, że była to prosta patriotyczna konieczność. W. Brytania ciągle jest krajem o wielkim stopniu narodowej zgody międzypokoleniowej w ocenie wojny. To jest sprawa zasadnicza. We Francji nie ma absolutnie tej jedności, bo nie ma konsensu co do historii(...) Dotyczy to także ostatniej wojny: tradycji gaullistowskiej lub partyzanckiej (*maquis*) albo petainowskiej. Młode pokolenie w dużym stopniu chce zerwać z całą mitologią *résistance* czy też mitologią gaullistowską Francji pod okupacją hitlerowską, gdyż zdaje sobie sprawę, że mitologia ta nie całkiem odpowiada prawdzie. Tak jak w Jugosławii przed rozpadem, młode pokolenie nawet w Serbii, zaczynało traktować legendę partyzancką jako wręcz śmieszną albo jako sposób starszego pokolenia na zachowanie dominacji w społeczeństwie(...) Chociaż pamięć o II wojnie światowej jest znacznie słabiej zarysowana w USA niż na naszym kontynencie, to Amerykanie – młodzi i starzy – nie mają wątpliwości, że trzeba było iść na tę wojnę, na krucjatę w Europie”.

W tym samym numerze „Polityki” opublikowano artykuł autora japońskiego Tadahide Hirokawa pt. *Trudno przyznać się do winy* rozważający zagadnienie postaw społeczeństwa Japonii wobec wojny i udziału w niej Japończyków oraz ich przestępstw wojennych. Jest to obszerna analiza faktów

historycznych potwierdzających zbrodnicze działania armii japońskiej, współodpowiedzialność cesarza Hirohito za przestępstwa wojenne, a także fałszywą koncepcję współczesnej propagandy i nauczania historii w tym kraju, które zniekształcają obraz wojny i udziału w niej Japonii. Przyczynia się to do niewiedzy społeczeństwa japońskiego o prawdziwym charakterze historii tego okresu i do przyjęcia przez nie opornej postawy wobec postulatu rozprawienia się z przeszłością wojenną.

Odrębnie potraktowano na łamach prasy polskiej sprawę stanowiska Rosjan wobec obchodów pięćdziesięciolecia zakończenia wojny. Autorzy wypowiadający się na ten temat wskazują na dwuznaczność hucznych uroczystości moskiewskich wobec toczonej przez Rosję krwawej wojny w Czeczenii, podkreślają też propagandowe aspekty owych obchodów mających nawiązywać do chwały oręża radzieckiego i potęgi państwa, które rozgromiło Niemcy hitlerowskie i nadal jest mocarstwem światowym. Píše o tym np. Z. Raczyński w artykule *Ostatnia defilada zwycięzców* w „Polityce” z 13 maja:

„Architektura gigantomanii [chodzi o pomnik na Pokłonnej Górze – T. S. W.] (...), defilada weteranów, imponujący pokaz sił armii rosyjskiej w defiladzie wojskowej (...) wszystko to ma pokazać wielkość Rosji, jej potęgę, jej niewygasłe ambicje supermocarstwa. Święto 9 maja ma zachwycić, olśnić i wstrząsnąć, podnieść ducha i przypomnieć dawną chwałę, która opromieniła prezydenta Jelcyna”.

Swoistym komentarzem do uroczystości rocznicowych w Moskwie jest wywiad A. Żebrowskiej z Jurijem Lewitańskim, wybitnym poetą i tłumaczem rosyjskim, zamieszczony w „Gazecie Wyborczej” w dniu 9 maja pt. *Statek weteranów*. Lewitański stwierdził m.in.

„Uważam, że to wręcz grzech urządzać pompacyjne igrzyska, gdy w Czeczenii giną ludzie i gdy setki tysięcy żołnierskich szczątków sprzed półwiecza leży jeszcze nie pogrzebane po lasach i polach. Tragedię milionów należałoby uczcić milczeniem, nie obrażać zmarłych huczną fetą. I nie wykorzystywać cynicznie tych żyjących jeszcze nieszczęśników, obwieszonych od brody po pas błyskotkami, którzy – kiedy zaszumi im w głowach od chwilowego zainteresowania i alkoholu – zapomną o swoim ubóstwie i poniżeniu”.

W „Gazecie Wyborczej” z 13 - 14 maja opublikowano artykuł pt. *Na placu przy orderach*, którego autorem jest W. Bykau, pisarz białoruski, weteran II wojny światowej, który następująco ujął swe refleksje dotyczące udziału narodów b. ZSRR w owej wojnie:

„Kiedy dźwignęliśmy się do walki przeciwko złu, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że swoją krwią umacniamy inne zło. Zrosiliśmy się z nim tak mocno, że przestaliśmy je dostrzegać. Wyzwalając narody Europy z jarzma faszyzmu, nie zdawaliśmy sobie sprawy, że przynosimy im nową niewolę, jeśli nie bardziej okrutną, to znacznie dłuższą. Widzieliśmy tylko cel najbliższy. Prosty żołnierz nie rozmyśla na wojnie o celu tak nieokreślonym, jak powojenny kształt świata. To nasi przywódcy mieli wszystko z góry zaplanowane. Jeszcze łała się krew na polach bitew, a Europa była podzielona już między zwycięzców. Los milionów ludzi został przesądzony bez ich wiedzy i udziału”.

Wydarzeniem politycznym, związanym z obchodami 50. rocznicy zakończenia wojny, któremu polscy publicyści poświęcili niemało uwagi było wystąpienie ministra spraw zagranicznych RP W. Bartoszewskiego na uroczystej sesji *Bundestagu* i *Bundesratu* w Bonn w dniu 28 kwietnia. Przemówienie polskiego szefa dyplomacji w parlamencie niemieckim odbiło się również szerokim echem w prasie niemieckiej, o czym będzie jeszcze mowa poniżej. W tym miejscu należy jednak podkreślić, że traktowane z początku przez władze i opinię publiczną Niemiec jako próba zatarcia niekorzystnej atmosfery powstałej po odmowie zaproszenia prezydenta Wałęsy na uroczystości rocznicowe w Berlinie, zaproszenie min. Bartoszewskiego do Bonn i jego wystąpienie w parlamencie stało się ważnym faktem politycznym, wysoko ocenionym i w Polsce i w Niemczech. Prasa obu krajów zamieściła tekst przemówienia min. Bartoszewskiego, a także podjęła niektóre jego wątki i określiła owo wystąpienie jako „lekcję historii”, „apel ukazujący przyszłość” obu narodów, a jego przyjęcie przez parlamentarzystów niemieckich jako „polski dzień w *Bundestagu*” czy „dzień Bartoszewskiego” (tytuły z prasy polskiej). Przemówienie naszego ministra było przerywane oklaskami parlamentarzystów niemieckich, a po zakończeniu nagrodzone długotrwałą owacją na stojąco. Pierwsza część tego wystąpienia była poświęcona historii stosunków polsko-niemieckich i w ocenie dziennikarzy polskich „zawierała wiele elementów nowych dla niemieckich słuchaczy, do niedawna przemilczanych lub zakłamywanych, także gdy chodzi o rolę ZSRR w II wojnie światowej”. Wskazują oni, że szczególnie gorąco przyjęli parlamentarzyści niemieccy słowa min. Bartoszewskiego, iż

„jako naród szczególnie doświadczony wojną poznaliśmy tragedię wysiedleń przymusowych oraz związanych z nimi gwałtów i zbrodni. Pamiętamy, że dotknęły one także rzesze ludności niemieckiej i że sprawcami bywali także Polacy. Chcę otwarcie powiedzieć, że boleje my nad indywidualnymi losami i cierpieniami niewinnych Niemców, którzy utracili swe strony ojczyste”.

Bartoszewski podkreślił w przemówieniu silne dążenie Polski do integracji z instytucjami europejskimi, przy czym według niego prozachodnia orientacja polskiej polityki nie oznacza odwrócenia się od Wschodu – Rosji, Ukrainy i Białorusi. Odniósł się on również do toczonej w Niemczech dyskusji nt. znaczenia dnia 8 maja 1945 r. dla narodu niemieckiego, stwierdzając m.in.

„Nie do mnie należy ocena czy był to dla Niemców dzień klęski, czy wyzwolenia, wolności czy żałoby, ale jako uczestnik wojny nie mogę jednym tchem wymienić ofiar i sprawców, czy też tych, którzy biernie zło akceptowali”.

O wystąpieniu min. Bartoszewskiego w Bonn pisali m.in. dziennikarze „Gazety Wyborczej” z 2-3 maja w artykule pt. *Sygnal pojednania* wskazując, iż w odbiorze opinii publicznej Niemiec



„przykry spór o udział reprezentanta Polski w obchodach 8 maja doprowadził do rozwiązania najlepszego z możliwych: obecność prezydenta Wałęsy w Berlinie u boku przywódców Wielkiej Czwórki nie przyciągnęłaby takiej uwagi jak piątkowe wystąpienie Bartoszewskiego(...) Bartoszewski bardziej niż Wałęsa odpowiada roli rzecznika pojednania polsko-niemieckiego, jako osoba ogromnie zasłużona na tym polu, a także – a może przede wszystkim – jako były więzień Oświęcimia, co przydaje jego słowom szczególnej wagi”.

Korespondentka „Rzeczpospolitej” K. Grzybowska w swym artykule zamieszczonym w owym piśmie z 2-3 maja pisze m.in.:

„Minister Bartoszewski po swoim przemówieniu w *Bundestagu* zyskał sobie wśród deputowanych przydomek »karabin maszynowy Pana Boga«. Nie dlatego, że potrafi szybko i dobitnie mówić, ale przede wszystkim dlatego, iż mówi prawdę, że przemawia zgodnie ze swoim sumieniem jako – według słów Heinricha Bölla – »namiętny Polak, namiętny katolik, namiętny humanista«”.

Autorka tej korespondencji wskazała, że „dopiero przemówienie polskiego ministra uświadomiło Niemcom jakie znaczenie ma dzień 8 maja 1945 r. Jest datą, która umożliwiła Niemcom powrót do Europy rozumianej jako wspólnota wartości”.

Komentator „Tygodnika Powszechnego” W. Pięciak w artykule w numerze z 7 maja napisał m.in. „Bartoszewski przedstawił czołówce niemieckich polityków niezwykle historyczną lekcję (w dobrym znaczeniu tego słowa) z polskiego punktu widzenia, polską rację stanu oraz wizję przyszłości”, co jest tym bardziej ważne, że jest on „w Niemczech (i nie tylko tam) osobą bardzo poważaną, nie tylko ze względu na wojenne i powojenne losy. Należy do pierwszych, którzy budowali porozumienie z Niemcami”.

## 2. Dyskusja prasowa nad znaczeniem końca wojny dla Polski i Niemiec

Już we wstępie wskazano, że zarówno społeczeństwo polskie, jak i niemieckie traktuje wydarzenia sprzed 50 lat ambiwalentnie, a obchody rocznicy zakończenia wojny przyjmowane były w Polsce i w Niemczech z mieszanymi uczuciami. Dla obu bowiem narodów klęska Niemiec hitlerowskich i zwycięstwo aliantów nie były jednoznacznym końcem dramatycznych dziejów wojennych. Istota dwuznacznego stosunku społeczeństwa polskiego i niemieckiego do obchodów pięćdziesięciolecia zakończenia wojny ma dla naszych narodów odmienne przyczyny i różne podstawy. Toteż i w Polsce, i w Niemczech toczyła się i toczy nadal szeroka dyskusja społeczna dotycząca tych kwestii, która znalazła także odbicie w prasie polskiej. W krajowych materiałach prasowych poświęconych owej dyskusji wydzielić można przede wszystkim prace podejmujące kwestię polskiego widzenia wojny i jej tragicznych konsekwencji, a także postaw społeczeństwa wobec rocznicy jej zakończenia. Znalazły się tu

również komentarze do niemieckich polemik wokół tych spraw rozważające wątek analogii między polskim i niemieckim sposobem przeżywania wydarzeń sprzed półwiecza i ich rocznicy. Materiały takie ukazywały się na łamach prasy już od połowy kwietnia 1995 roku.

W „Rzeczpospolitej” z 18 kwietnia zamieszczono komentarz K. Kołodziejczyk pt. *Kiedy skończyła się wojna*, w którym autorka zastanawia się nad znaczeniem daty zakończenia wojny dla różnych państw i narodów Europy, pisząc m.in.:

„Rok 1945 był dla Związku Radzieckiego momentem rozszerzenia swych wpływów na miarę prawdziwie historyczną. Dla Zachodu oznaczał możliwość spokojnego budowania demokracji i wielkiego dobrobytu. Dla Europy Środkowej i Wschodniej był to początek przeszło 40 lat zmagania z komunistycznym totalitaryzmem. Jedną z przyczyn tak wielkiej nerwowości wokół obchodów 50. rocznicy kapitulacji Niemiec jest fakt, że tak naprawdę główne skutki II wojny światowej Europa zaczęła usuwać w 1989 r. Zaledwie pięć lat temu został zlikwidowany podział Europy na strefy wpływów. Znaczna część kontynentu uzyskała niezależność. Mogła decydować o własnym losie, Niemcy mogły się zjednoczyć. Jeżeli dla Europy Środkowej i Wschodniej 1989 rok oznaczał odzyskanie utraconej suwerenności, to dla ówczesnego ZSRR, a dziś dla jego spadkobiercy – Rosji – wydarzenia 1989 roku oznaczają ograniczenie dawnej strefy wpływów. I jest to kwestia, która dla dzisiejszej Rosji, wciąż potężnego państwa, jest ciągle trudna do zaakceptowania”.

Znany pisarz J. J. Szczepański zamieścił w „Gazecie Wyborczej” z 6-8 maja swe osobiste refleksje zatytułowane wymownie *Przegrani zwycięzcy*:

„Jaka jest prawda o dniu, który przez czterdzieści pięć lat czczony był i obchodzony jako wielkie Święto Wyzolenia? (...) Czy prawda, którą znają tylko starzy, jest jeszcze prawdą? (...) Tak: 8 maja 1945 roku skończył się koszmar, przeżywany przez długie lata dzień po dniu – koszmar strachu, nędzy, upokorzenia, koszmar triumfu zła i przemocy. Że minie, wierzyliśmy wszyscy, nie mając nawet pewności, czy tego dożyjemy. Ale czy tak wyobrażaliśmy sobie jego koniec? (...) No więc nie mieliśmy już złudzeń. Nie należeliśmy do zwycięzców, a wyzwolenie, którego wyczekiwaliśmy tak żarliwie budziło nasze wątpliwości (...) W pamięci odnajduję coś w rodzaju atmosfery snu, z którego człowiek jeszcze nie całkiem się obudził. Ulga, ale i niepewność jawy, nadzieja, że rzeczywistość jednak okaże się inna, i obawa, że jakaś możliwość zmarnowana została na zawsze”.

Interesujący artykuł, podejmujący poważną analizę nastrojów współczesnych w Polsce po zakończeniu wojny, opublikował w „Polityce” z 6 maja historyk, badacz postaw Polaków wobec Niemców E. Dmitrów pod tytułem *Wychodzenie z wojny*, który podobnie jak J. J. Szczepański podkreśla niejednoznaczny sposób przeżywania końca wojny przez Polaków, charakterystyczne wówczas dla społeczeństwa polskiego rozproszenie postaw i nastrojów. Z uwagi na cenne spostrzeżenia zawarte w artykule Dmitrowa należy poświęcić jej nieco uwagi, czytamy tu m.in.:

„Pokonanie III Rzeszy zostało przyjęte jako akt ogólnie pojmowanej sprawiedliwości, a przede wszystkim jako przekreślenie śmiertelnego zagrożenia. Wzbudzało więc z pewnością najprostsze reakcje ulgi i radości. Analiza propagandy skłania do dwóch wniosków. Wiadomo, że

temat niemiecki, a ściślej mówiąc antyniemiecki, był jedną z niewielu płaszczyzn, na których komuniści mieli szansę znaleźć wspólny język z większością społeczeństwa (...) Jest też i druga prawda: wiadomo, że kwestia niemiecka – m.in. właśnie w aspekcie zwycięstwa pełniła kluczową rolę w łagodzeniu antyradzieckich postaw Polaków, w rozbrajaniu teorii dwóch wrogów (...).

Od pierwszych dni obecności Armii Czerwonej było jednak oczywiste, że będzie ona ingerować w sprawy wewnętrzne kraju. Na zachód od linii Curzona organy radzieckie działały według schematu wypracowanego wcześniej na wschodnich ziemiach państwa polskiego, włączonych w 1939 r. do ZSRR (...) W kraju utrzymywał się stan dwuwładzy: obok nowego reżimu istniały zakonspirowane struktury polityczne i wojskowe podtrzymujące opór”.

Przedstawiając sytuację w Polsce w 1945 r. Dmitrów pisze:

„Z raportów AK do Londynu wylania się obraz kraju nękanego sowieckim terrorem, samowolą żołnierzy, rabunkiem, rekwizycjami i deportacjami. Diagnoza ta znajdowała również potwierdzenie w ocenach polskich komunistów (...) – niemniej według tego autora – określenie »wychodzenie« [z wojny – T.S.W.] wydaje się dobrze oddawać ten proces. W moim rozumieniu najważniejszą treść doświadczenia końca wojny, niezależnie od tego jak było ono skomplikowane i bolesne, stanowiła ulga, że najgorsze minęło (...) Obolałe, wynędzniałe, śmiertelnie zmęczone społeczeństwo polskie bardziej niż czego innego pragnęło wyrwać się z koszmaru ostatnich sześciu lat (...) Gotowość zaakceptowania władzy, przez większość nie chcianej, byleby zajmowała się ona rozwiązywaniem życiowych problemów kraju, tendencja do przystosowania się do nowej sytuacji – to był szeroko uznawany sposób myślenia” – podkreśla E. Dmitrów.

Marek Edelman, jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim, powstaniec warszawski, znany działacz demokratyczny opublikował w „Tygodniku Powszechnym” z 7 maja artykuł pt. *To nie Niemcy, to ludzie* ukazujący moment zakończenia wojny z punktu widzenia szczególnie tragicznie doświadczonej w czasie wojny ludności żydowskiej. Stwierdza on tutaj, że w chwili wkroczenia Armii Czerwonej do

„małego, podwarszawskiego miasteczka zrozumiałem, że właśnie z tą chwilą odeszła władza, która polowała na moje życie jeszcze wczoraj i nadeszła nowa, która będzie znów polowała, jeśli nie na mnie to na moich kolegów. Zrozumiałem, że koniec wojny nie przynosi wybawienia. Byłem już nauczony: procesy moskiewskie, głód na Ukrainie, obozy pracy, obozy śmierci. Z jednej i z drugiej strony, z zachodu i ze wschodu ta sama nienawiść do istoty ludzkiej. Nie jest ważne, kto kogo nauczył nienawiści, może to za sprawą tego samego gatunku biologicznego, który w swoim genotypie ma zakodowaną nienawiść, morderstwo, zło (...).

Nie ma totalitaryzmu w Europie. Ale istnieje on nadal w świadomości ludzi (...) I to jest największe nieszczęście tej wojny, która skończyła się 50 lat temu. To 12 lat hitleryzmu zniszczyło wysublimowany intelekt Europy (...) Jest 50 lat po wojnie. Trzeba nareszcie mieć nadzieję na lepsze życie. Trzeba być zachwyconym, że nie grozi śmierć. Ale jeśli myślisz nie tylko o sobie, musisz niestety być pesymistą. Przykro to powiedzieć po 50 latach”.

Obszerna praca A. Krzemińskiego zamieszczona w „Polityce” z 13 maja pt. *Kto w końcu wygrał tę wojnę* podejmuje szeroką problematykę konsekwencji II wojny światowej w życiu narodów europejskich, a zwłaszcza Polaków i Niemców. W zakończeniu swych wywodów autor stwierdza:

„Nabierająca tempa i u nas dyskusja na temat roku 1945 – było to wyzwolenie czy nowe zniewolenie? – zdumiewająco jest podobna do sporów, jakie się dzisiaj toczą w Niemczech. O ile jednak Niemcy od ówczesnego poczucia klęski przesuwają się ku świadomości wyzwolenia, my wciąż kultywujemy nasz »kult niewoli«, jak gdyby – mimo całego rozczarowania warunkami pokoju i mimo ofiar stalinizacji Polski, rok 1945 był jedynie kopią roku 1939 (...) Polska świadomość historyczna jest dotknięta schizofrenią. Nie ma wątpliwości, że większość naszego społeczeństwa w czasie wojny inaczej wyobrażała sobie zwycięstwo. Nie ma też jednak wątpliwości, że większość wiosną 1945 odetchnęła. Wyjściem z naszej historycznej schizofrenii może być zaakceptowanie obu nurtów tamtej »polskiej wiosny« – radości z wyzwolenia i goryczy »odzyskanej zależności«. Nasza terapia na dzisiaj powinna polegać na zaakceptowaniu całej polskiej historii tego wieku. A w końcu nie jest to trudne, gdyż dziś rzeczywiście możemy się uważać za zwycięzców tego straszego wieku XX”.

Przeciwstawną wymowę ma artykuł J. Nowaka-Jeziorańskiego pt. *Zwycięstwo i klęska* opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” z 14 maja, który szczególnie gorzko ocenia sytuację w Polsce w momencie zakończenia II wojny światowej. Autor pisze o nastrojach rozczarowania i rozgoryczenia, jakie panowały w polskich środowiskach emigracyjnych, stwierdzając m.in., że: „Oczekiwane lada tydzień uznanie rządu, którego załazek powstał w Moskwie i który przyniesiony został na bagnietach wojsk sowieckich i osadzony wpieryw w Lublinie a później w Warszawie, było w naszym odczuciu równoznaczne z aprobowaniem przez Aliantów zniewolenia Polski”. Artykuł przedstawia następnie cały ciąg wydarzeń wskazujących, iż natychmiast po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski rozpoczął się bezwzględny terror i prześladowania AK, działaczy polskich organizacji podziemnych, deportacje akowców w głąb Rosji, lecz także rabunkowe akcje władz sowieckich eksploatujące zniszczoną w czasie wojny gospodarkę Polski. Autor energicznie sprzeciwia się postawie premiera Oleksego, który w wywiadzie dla prasy rosyjskiej powiedział, że nie podziela opinii, iż zwycięstwo nad faszyzmem było równoznaczne z nową okupacją państw środkowoeuropejskich. Oceniając szczególnie surowo atmosferę lat późniejszych w Polsce J. Nowak-Jeziorański pisze w zakończeniu swych wywodów:

„Wymuszona nieprawda ujarzmiła historię, kazała gloryfikować jako dobroczyńcę i wybawiciela Polski jednego z największych zbrodniarzy w dziejach ludzkości. Utrwalanie zależności od wielkiego brata nazywała zasługą, a walkę o wyzwolenie spod obcej dominacji zdradą. Panująca nieprawda obrażała głęboko poczucie godności własnej społeczności, bo narzucała mu rolę posłusznego raba wobec sowieckiego hegemonu”.

Dążeniem F. Ryszki, autora artykułu pt. *Sam byłem żołnierzem* zamieszczonego w „Polityce” z 20 maja jest relatywizowanie tak kategoriicznych, jak wyżej wskazane, osądów rzeczywistości polskiej po zakończeniu wojny, poddanie ich krytycznemu oglądowi i ukazanie „odwrotnej strony medalu” takich opinii. Czytamy tu więc m.in.:

„A zatem wyzwolenie czy zniewolenie? Odpowiedź »jak dla kogo«, choć wydaje się może naiwna, a nawet wręcz głupia, nie byłaby ani tak naiwna, ani tak głupia, gdyby udało się wykazać różnicowania w opiniach Polaków (...) Wbrew utartym mniemaniom, które dzisiaj wygłasza się szczególnie kategorycznie, nasze postawy w czasie wojny, nawet względem obu okupantów i każdego z okupantów osobno (...) – nie były jednakowe ani w czasie, ani w odniesieniu do zmieniających się sytuacji na frontach wojny”.

Wskazując na zróżnicowane postawy społeczeństwa polskiego wobec wkroczenia Armii Czerwonej do Polski od „entuzjazmu skrajnej lewicy” do jednoznacznego oporu wobec „nowej władzy”, Ryszka przedstawia następująco intencje swych wywodów:

„Chodzi zaś nam po prostu o wyrażenie sądu – czy odpowiedź na zadane w tytule pytanie [podtytuł: *Polska 1944-45. Wyzwolenie czy zniewolenie?* – T.S.W.] jest możliwa. Staralem się w niniejszym tekście zwrócić uwagę na to, czym może i powinien się kierować ten co chce pokusić się o właściwą odpowiedź. Rzecz w tym, aby nie służyła ona podgrzewaniu i tak już dość gorących emocji, bo w tym wypadku zajmowanie się takim tematem nie należy do historyków. Niech się w najlepszym (?) razie zajmują tym politycy, chociaż ich zadaniem jest zajmowanie się teraźniejszością i przyszłością, przeszłość zaś może służyć tylko do wyciągnięcia pewnych nauk względem tej właśnie przyszłości (...) a nie do manipulowania opinii publicznej”.

Polscy publicyści i dziennikarze podjęli na łamach prasy również problematykę niemieckiej dyskusji wokół znaczenia końca wojny dla Niemców, dyskusji, która wiosną 1995 r. zdominowała życie polityczne i społeczne Niemiec. Prasa polska odnotowywała co ważniejsze momenty owej polemiki zajmując wobec niej stanowisko oraz komentując jej przebieg.

7 kwietnia 1995 r. na łamach tak popularnej i opiniotwórczej gazety jak „Frankfurter Allgemeine Zeitung” ukazał się jako ogłoszenie płatne apel pt. *8 maja – przeciwko zapomnieniu* podpisany przez ponad 200 znanych osobistości życia politycznego, społecznego i kulturalnego Niemiec, apel podejmujący krytykę traktowania końca wojny jako dnia wyzwolenia i początku nowej ery w dziejach Niemiec. Wywołał on natychmiastową reakcję opinii publicznej w Niemczech i za granicą, która oceniła tę publikację jako skandal polityczny, prowokację godną surowej krytyki i potępienia. Co spowodowało taką reakcję i przyczyniło się do zajęcia tak krytycznego stanowiska wobec owej deklaracji? Próbując odpowiedzieć na te pytania przytoczyć trzeba kilka zdań owego apelu, który zaczyna się stwierdzeniem następującym:

„W gruncie rzeczy 8 maja 1945 r. pozostanie najtragicznym i najbardziej wątpliwym paradoksem dla każdego z nas. A dlaczego? Ponieważ byliśmy jednocześnie uwolnieni i zniszczeni (...) Paradoks 8 maja – głosi dalej ów apel – spychany jest coraz bardziej w zapomnienie. 8 maja jest jednostronnie charakteryzowany przez media i polityków jako wyzwolenie. Grozi to zapomnieniem, że dzień ten oznaczał nie tylko koniec reżimu narodowosocjalistycznego, ale równocześnie początek terroru wypędzenia i nowych przesładowań na Wschodzie oraz początek podziału

naszego kraju. Obraz dziejów, który przemilcza, odsuwa lub relatywizuje te prawdy, nie może być podstawą samoświadomości narodu, którym my Niemcy, musimy się stać w europejskiej rodzinie narodów, aby wykluczyć porównywalną katastrofę w przyszłości”.

Deklaracja ta znalazła swe odbicie w polskich materiałach prasowych. Wymienić tu można np. artykuł korespondentki „Rzeczpospolitej” w Bonn K. Grzybowskiej, opublikowany w tym dzienniku w dniu 11 kwietnia pt. *Trudna rocznica dla Niemców*. Pisząc o niej również W. Kostyrko, korespondentka „Gazety Wyborczej” w Berlinie w artykule *Od czego nas wyzwolono?* (z 11 maja) w kontekście ogólnej oceny atmosfery politycznej i dyskusji społecznej w Niemczech wokół 50. rocznicy zakończenia wojny.

K. Grzybowska omawia szeroko genezę, grono sygnatariuszy i wymowę apelu, zajmując bardzo krytyczne stanowisko zarówno wobec faktu jego opublikowania, jak i intencji autorów tego dokumentu, pisząc m.in.:

„W apelu »8 maja« niezwykle są podpisy ludzi, którzy mają aż nadto możliwości do przedstawienia własnego punktu widzenia. Niełatwo zrozumieć dlaczego jednak jeden minister federalny, kilku posłów do *Bundestagu*, wielu polityków szczebla krajowego i liczni liberałowie wybrali tę właśnie formę manifestowania poglądów. Należy przypuszczać, że stoją one w sprzeczności z oficjalną linią rządu kanclerza Kohla, koalicji rządzącej (...) a także nie odpowiadają poglądom większości niemieckich gazet (...) W 50 lat po wojnie, z dostatecznego już dystansu czasu można się zdobyć na pełne i obiektywne opisanie dziejów najnowszych, ale ta konstatacja nie zmienia wcale fałszywego wydźwięku tego apelu jako faktu politycznego – bowiem – zrównyduje on przyczyny ze skutkami, a nawet więcej – skutki stają się moralnym usprawiedliwieniem przyczyn (...) Czytając ten apel można odnieść wrażenie, że jego sygnatariusze widzieliby inny, bardziej optymistyczny scenariusz końca wojny. Bez wypędzeń, bez podziałów (...). Paradoksalne jest, że ci którzy podpisali apel, a jest wśród nich wielu ludzi starszych, już emerytów, zrobili to, przeciwko czemu sami wielokrotnie protestowali. Przyjęli na siebie – być może bezwiednie – moralną odpowiedzialność za III Rzeszę”.

Interesujący artykuł, także dlatego, że jego autorem jest korespondent pism niemieckich w Warszawie K. Bachmann, prezentujący poglądy niemieckiej opinii publicznej zamieściła „Rzeczpospolita” z 6-8 maja. Artykuł pt. *Nie ma za bardzo czego świętować* omawia również niemiecką dyskusję wokół znaczenia rocznicy, wskazując na liczne odwoływania się w niej do dramatycznych wydarzeń 1945 r. w Niemczech, czytamy m.in.:

„Do wspomnień tych odwołują się dzisiaj ci, którzy twierdzą, że koniec wojny nie oznaczał wcale wyzwolenia Niemiec. Polskich czytelników łatwo o tym przekonać, brzmi to bardzo logicznie. I Polska i Niemcy wskutek wojny straciły dużą część swego terytorium, Polska straciła swoją wolność polityczną, środkowa część Niemiec również, wschód dostał się pod obce panowanie, Niemcy ze wschodu zostali przesiedleni, Polacy ze wschodu tak samo. W Niemczech wschodnich i w Polsce zapełniły się więzienia, prześladowano przeciwników politycznych, w tym również takich, którzy poprzednio walczyli z nazizmem. Jakże to mogło być wyzwolenie? (...) Czy ten kto mówi, że to wszyscy Niemcy zostali wyzwoleni, nie chce przez to powiedzieć, iż wszyscy Niemcy byli przeciwnikami Hitlera? Czy nie jest to grubymi nićmi szyta falsyfikacja historii *ex post*? Przecież twierdzenie, że naziści zostali wyzwoleni spod władzy Hitlera, jest oczywistą bzdurą! (...)

Miarą dyskusji czym był 8 maja 1945 roku nie jest już tylko kwestia wypędzenia Niemców ze wschodu, nalotów bombowych, zniszczeń, podziału kraju i politycznego zniewolenia Niemców wschodnich, lecz również los innych niż niemieckie, ofiar. W takim rozumowaniu 8 maja jest dniem wyzwolenia nie dlatego, że wyzwolono Niemcy, ale dlatego, że wyzwolono ofiary Niemiec<sup>4</sup>.

K. Bachmann podkreśla dobitnie w swych wywodach fakt, iż dla wielu Niemców

„prawdziwym końcem wojny jest nie rok 1945, lecz rok 1989, ponieważ wtedy dopiero przysł porządek jałtański. To także jest pogląd, który wydaje się Polakom bliski, w 1989 roku również Polska odzyskała wolność i suwerenność, Niemcy przewyciężyli podział na NRD i RFN, krótko potem Związek Radziecki się rozpadł (...) Problem polega na tym, że zwłaszcza niemiecka prawica pokroju Dreggera uważa, że razem z politycznymi skutkami wojny ustały też jej moralne zobowiązania. Czas powojenny minął, Niemcy się zjednoczyły, stały się normalnym państwem i tym samym nie ponoszą już żadnej odpowiedzialności historycznej – a to z kolei prowadzi według Bachmanna – do reinterpretacji historii, która ma umożliwić nieskrępowaną politykę zagraniczną, jaka przystoi wielkiemu państwu, jakim się jawi Republika Federalna po zjednoczeniu. Chodzi więc o to, żeby zrzucić garb historii z Niemiec i móc prowadzić politykę bez oglądania się wstecz, na drugą wojnę światową, zbrodnie niemieckie i *holocaust*. W ten sposób doszło do tej dziwnej, tak trudno zrozumiałej, niemieckiej dyskusji o znaczeniu 8 maja 1945 roku. Jak widać, tak naprawdę wcale nie chodzi o ustalenie czy interpretację tego, co się stało przed pięćdziesięcioma laty, lecz o to, jaką drogą mają teraz iść Niemcy. Nie jest to spór o historię, lecz o politykę”.

Wspomniany wyżej artykuł W. Kostyrko z „Gazety Wyborczej” z 11 maja przedstawia podobną problematykę, przy czym autorka zadaje na wstępie pytanie: „Czy w 50 lat po klęsce Hitlera Niemcy mogą się znów poczuć »normalnym narodem«?” i odpowiadając na nie pisze m.in.:

„Od tygodni toczy się w RFN dyskusja, czy 8 maja 1945 r. był dla Niemców »dniem wyzwolenia od nazistowskiego terroru« czy też dniem klęski. Korzenie tego trudno zrozumiałego poza granicami Niemiec sporu sięgają co najmniej 1985 r., gdy b. prezydent RFN Richard von Weizsäcker nazwał 8 maja »dniem wyzwolenia« w słynnym przemówieniu przed *Bundestagiem* z okazji 40 rocznicy zakończenia wojny (...) Wyrwane z kontekstu sformułowanie von Weizsäckera stało się z upływem czasu elementem niemieckiej »politycznej poprawności«. Kiedy w marcu 1995 kilkuset konserwatystów we wspólnym apelu [chodzi o apel ogłoszony w „FAZ” z 7 kwietnia, por. uwagi wyżej – T.S.W.] oświadczyło, że koniec wojny »oznaczał także początek podziału Niemiec i nowych krzywd oraz terroru wypędzeń na Wschodzie« wybuchł skandal. Osobistości życia publicznego RFN prześcigały się w deklaracjach, że »8 maja jest dniem wyzwolenia«, taką opinię wyraziło też w ankiecie 80 proc. Niemców. Dzień wyzwolenia – ale z czego? Nikt przecież nie twierdzi, że faszyzm został Niemcom narzucony siłą. 68 proc. Niemców kojarzy datę 8 maja przede wszystkim ze słowem »ruiny« – upadek Hitlera jest dla nich zapewne wyzwoleniem z okrucieństwa wojny (...).

Wszystkich Niemców, dla których klęska faszyzmu jest »wyzwoleniem«, łączy jednak głęboka potrzeba »normalności«. Wyzwolenie świętuje przecież 8 maja cała Europa i Ameryka, tylko Niemcy nadal nie bardzo wiedzą, jak się zachować. Kanclerz Kohl chciałby ukoronować swoje życiowe dzieło zjednoczenia przywróceniem Niemcom »normalności“.

Należy podkreślić, że owa konstatacja dziennikarki „Gazety Wyborczej”, sugerująca polityczne motywacje współczesnej, niemieckiej dyskusji nad

<sup>4</sup> Przegląd Zachodni 1996, nr 1

znaczeniem tej rocznicy pojawia się w szeregu polskich i niemieckich enuncjacji prasowych dotyczących jej obchodów w Niemczech, a także dyskusji politycznej i historycznej z ową datą związanej.

### III. ROCZNICA ZAKOŃCZENIA WOJNY W PRASIE NIEMIECKIEJ

#### 1. Tematyka materiałów rocznicowych

Wśród wątków 50. rocznicy zakończenia wojny, najwcześniej na łamach pism niemieckich pojawiły się komentarze poświęcone wystawie „Totalna wojna. Przestępstwa Wehrmachtu 1941-1944” w Hamburgu. O wystawie tej pisano w prasie polskiej, o czym była mowa wyżej. W tym miejscu podkreślić należy, iż odbiła się ona echem w Niemczech, czego dowodem są dwa artykuły, niejako polemiczne wobec siebie, zamieszczone w tygodniku „Die Zeit”.

W dniu 17 marca ukazał się w nim komentarz K. H. Janssena, który określił wystawę jako „najważniejsze chyba” i „wstrząsające wydarzenie tego roku” wskazując na fakt, iż przedstawione w tej ekspozycji dokumenty i materiały fotograficzne „obalają mit o »przyzwoitym Wehrmachcie«”. Podkreślając udział jednostek armii w akcjach eksterminacyjnych Żydów, w mordach na ludności ziem okupowanych, na jeńcach i partyzantach, autor omawianego artykułu dobitnie stwierdza:

„Można zrozumieć wystawców, że chcieli pokazać wszystko co odkryli. Szczególnie pozostają w pamięci wozy ze zwłokami jeńców, ponizanie i znęcanie się nad Żydami oraz szydercze twarze oprawców, skrywany sadyzm żołnierzy, którzy przyglądają się Żydom kopiącym dla siebie groby. A wszędzie sceny rozstrzeliwań oraz rzędy szubienic. Do tego barbarzyństwa przyczynili się nasi rodacy własnymi rękoma, stawiając szafoty, zakładając stryczki i sznury”.

Polemicznym głosem wobec artykułu K. H. Janssena była wypowiedź U. Vosgeraua pt. *Für Recht und Freiheit* w „Die Zeit” z 5 maja. Autor próbuje bronić tezy, że w wypadku niektórych przestępstw nie można stosować zasady odpowiedzialności zbiorowej i obarczać winą całego *Wehrmachtu*, zwłaszcza wtedy, kiedy w działaniach tej armii poszukuje wzorów i tradycji dzisiejsza *Bundeswehra*.

Już na przełomie marca i kwietnia 1995 r. pojawiły się w prasie niemieckiej enuncjacje nawiązujące do dyskusji nad udziałem przedstawicieli Polski w uroczystościach rocznicy zakończenia wojny w Niemczech. Pisano więc o „nietakcie” władz bońskich, które wykluczyły Polskę z kręgu zaproszonych reprezentantów państw alianckich i nie zaprosiły na obchody rocznicowe w Berlinie prezydenta Wałęsy. Korespondent „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w Warszawie M. Ludwig zamieścił 29 marca komentarz omawiający



spory wokół zaproszenia prezydenta Wałęsy, a także dyskusję, jaka toczyła się w tym czasie w Polsce nad kwestią udziału władz polskich w obchodach berlińskich:

„Nowy polski minister spraw zagranicznych wsadził kij w mrowisko, gdy tuż po objęciu swego urzędu zaproponował zaproszenie prezydenta Wałęsy na uroczystości berlińskie (...) Tymczasem jednak nawet przyjaciele Bartoszewskiego uważają, że błędem było nieomówienie tego zamiaru wcześniej ani z Niemcami, ani z Wałęsą. Rząd niemiecki nie podchwycił jednakże tej zachęty i nie zaprosił Wałęsy na uroczystości berlińskie, gdzie oczekiwani są przywódcy zwycięskich mocarstw. Polscy politycy nie ustosunkowali się z początku do inicjatywy swego ministra spraw zagranicznych. Spory polityczne wyniki z tego powodu mogą się jednak odbić na stosunkach polsko-niemieckich”.

Artykuł Th. Kleine-Brockhoffa pt. *Protokollfragen sind Machtfragen* w „Die Zeit” z 7 kwietnia złośliwie komentuje „kłopotliwą” dla obu stron sytuację powstałą po kategorycznym wyłączeniu polskiego prezydenta z kręgu zaproszonych do Berlina osobistości, a także próbę zatarcia „niemitej atmosfery” z tym związanej przez zaproszenie min. W. Bartoszewskiego do wygłoszenia przemówienia w parlamencie niemieckim na jego uroczystej sesji w dniu 28 kwietnia 1995 r.

W refleksjach snutych wokół problematyki II wojny światowej i zwinionych przez Niemcy zbrodni i przestępstw przeciw ludzkości w związku z 50. rocznicą końca wojny poruszono na łamach prasy niemieckiej problem eksterminacji Żydów, tragedii ich męczeństwa i śmierci, których pamięć kładzie się cieniem na niemieckim myśleniu o okresie panowania hitleryzmu i rozpętanej przezeń wojny. 14 kwietnia w „Die Zeit” zamieszczono artykuł pisarza amerykańskiego, laureata pokojowej nagrody Nobla z 1986 r. E. Wiesela pt. *Ein Volk auslöschen* jako jedną z wypowiedzi cyklu „Rok 1945 a dziś”. Autor rozważa w nim kwestię winy Niemiec hitlerowskich i społeczeństwa niemieckiego wobec Żydów z różnych krajów i stwierdza m.in.:

„Tak więc rozumiem pragnienie Niemców pomniejszania winy niemieckiej, muszę jednak zareagować na postawę historyków, którzy chcą umniejszyć cierpienia ludności żydowskiej i winę narodu niemieckiego. Oba stanowiska są fałszywe. Na obie postawy należy ciągle odpowiadać przypomnieniem: *Holocaust* był możliwy, ponieważ w Niemczech narodziła się idea, w sposób niejako naturalny w nienormalnych mózgach niektórych ludzi, którzy posłużyli się wojną do czegoś, czego nigdy przedtem nie przedsięwzięto: do zniszczenia całego narodu. Żydzi mieli umrzeć tylko dlatego, że istnieli. Przestępstwa nazistów nie ograniczały się tylko do traktowania ich jako jedynej ofiary. Jednak jako naród tylko Żydzi byli ofiarą. Inaczej mówiąc, nie wszystkie ofiary były Żydami, ale wszyscy Żydzi byli tu ofiarami – i kończy swe wywody następująco – Stoimy przed dwoma zagrożeniami, cały świat jest zagrożony przez fanatyzm, a poszczególni ludzie przez zobojętnienie. Oba zjawiska – fanatyzm i zobojętnienie krzepią się sobą nawzajem. Oba musimy zwalczać. I to jest najważniejsza nauka z przeszłości. Niemcom może w tym względzie przypaść rola decydująca, właśnie w zajęciu stanowiska wobec przeszłości, która tak przecież ciąży nad Niemcami. Młodzież niemiecka, z której wywodzić się będą liderzy przyszłości, będzie tu awangardą. Od niej to zależy. Ona musi rozstrzygnąć. Młodzi Niemcy mogą się stać najlepszymi lub najgorszymi. To oni wybiorą”.

W dniu 8 maja ukazał się w piśmie „Der Spiegel” obszerny artykuł redakcyjny R. Augsteina pt. *Politik der Erinnerung* będący szerokim omówieniem problematyki rocznicowej. Autor podjął tu bardzo rozległy krąg zagadnień: od rozważań nad latami wojny i zbrodniami hitleryzmu przeciw ludzkości, poprzez dywagacje nad implikacjami wojny w życiu społeczeństw Europy i świata aż do analizy wpływu wydarzeń sprzed 50 lat na współczesne oblicze świata, Europy i Niemiec. Poświęcił on wiele uwagi problemowi eksterminacji Żydów jako zbrodni hitleryzmu, wskazując na liczne oddziaływania tej kwestii w powojennej i współczesnej polityce Niemiec wobec państwa Izrael. Odnosząc się do postaw społeczeństwa niemieckiego wobec tych zagadnień Augstein stwierdza dobitnie:

„Jednak Auschwitz funkcjonuje w świadomości jako najstraszniejsza zbrodnia w historii cywilizowanych narodów europejskich, jako jedyna i niepowtarzalna w swoim rodzaju. Żadna z licznych zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości nie pomoże nic w jej zrelatywizowaniu. A przecież, mimo to, przez długi czas po wojnie nie traktowano jej w Niemczech w ten sposób (...) Nikt nie chciał dociekliwie drążyć faktów tam, gdzie mogły wyjść na światło dzienne tylko przerażające okropności (...) Żaden akt żałoby czy pokuty nie miał zakłócać dzieła odbudowy”.

W ocenie Augsteina wszelkie przestępstwa wojenne Niemców, zbrodnie przeciw Żydom i innym narodom świata były przez długie lata zapomniane, pomijane, ignorowane przez szerokie kręgi społeczeństwa niemieckiego, lecz również przez środowiska polityków i ideologów, zgodnie z wytycznymi polityki państwa, dla której takie treści były jedynie przeszkodą i utrudnieniem w realizacji pragmatycznych celów politycznych i gospodarczych, także w relacjach międzypaństwowych RFN z Izraelem.

Wśród licznych obchodów i ceremonii zorganizowanych w Niemczech w kwietniu i w maju 1995 r. znalazły się uroczystości 50. rocznicy wyzwolenia obozów koncentracyjnych, funkcjonujących w dobie hitleryzmu na terenie Niemiec: w Buchenwaldzie, Ravensbrück, Sachsenhausen, Dachau i in. Obchody te stały się okazją do ukazania się w prasie niemieckiej materiałów podejmujących problematykę działania systemu obozów koncentracyjnych, ich charakteru i przeznaczenia oraz zbrodni w nich dokonanych, opublikowano je na łamach tak znanych pism niemieckich jak „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Die Welt” czy „Die Zeit”.

W cyklu artykułów „50 lat później” drukowanym w „Die Welt”, w dniu 10 kwietnia ukazał się komentarz K. Teskego pt. *In Buchenwald ein bewegender Appell wider das Vergessen*, który poza obszernym sprawozdaniem z uroczystości rocznicowych zawiera rozważania nad współczesnym przeżywaniem grozy wiążącej się z historią i funkcjonowaniem obozu. W artykule znalazły się także uwagi wskazujące, że po jego wyzwoleniu w dniu 11 kwietnia 1945 r., już po trzech miesiącach przejęty został przez NKWD, które utworzyło tu obóz dla internowanych, jeden z dwunastu działających w sowieckiej strefie okupacyjnej,

w którym więziono około 30 tys. internowanych. K. Teske podejmuje tu także nieznaną na ogół wątek współdziałania więźniów-komunistów z dowództwem obozu (SS) pisząc co następuje:

„Właśnie w Buchenwaldzie, gdzie na użytek SED stworzono mit o bohaterskim, niezłomnym oporze przeciw faszyzmowi, legenda ta pokazała swe prawdziwe oblicze. To tutaj (...) »czerwoni kapo« za aprobatą dowództwa SS wytworzyli władztwo strachu. Potwierdzają to dokumenty odnalezione w Centralnym Archiwum SED. Świetnie zorganizowani, pokrewni duchowo brunatnym oprawcom, co wiązało się z brutalnością i przemocą, podejmowali się licznych czynności aż do likwidowania współwięźniów”.

W artykule redakcyjnym zamieszczonym 24 kwietnia we „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, w sprawozdaniu z uroczystości 50. rocznicy wyzwolenia obozów koncentracyjnych w Ravensbrück i Sachsenhausen mówi się o obowiązku moralnym, jaki nakłada na społeczeństwo niemieckie historia i funkcjonowanie tych obozów; są one bowiem miejscami,

„które zobowiązują nas do zachowania pamięci o ofiarach i ich oprawcach, do występowania przeciw wszelkim przejawom nietolerancji, otwartej dyskryminacji, ksenofobii i rasizmu, antysemityzmu i wszelkiej przemocy. W obliczu przyszłości, lecz także w obliczu wielkich zadań, które stoją przed nami, nieodpowiedzialne byłoby spory wokół kwestii czy Niemcy w dniu 8 maja 1945 r. zostali wyzwoleni czy nie (...) Nie należy również tutaj mieszać ze sobą przyczyn i skutków. Obiektywnie rzecz biorąc zostaliśmy uwolnieni od zbrodniczego reżimu hitlerowskiego, subiektywnie jednak koniec wojny i jej konsekwencje mogą być widziane inaczej”.

W artykule pt. *Nie wieder Faschismus, nie wieder Krieg, nie wieder Dachau* opublikowanym 2 maja redakcja „FAZ” przekazując sprawozdanie z uroczystości rocznicy wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Dachau przedstawiła historię zorganizowania obozu, jego przeznaczenie oraz następstwa tu dokonane na więźniach z 27 krajów. Materiał ten podejmuje również wątek niejako „wstydlivy”, a mianowicie sprawę postaw okolicznej ludności wobec zorganizowania tutaj obozu, która początkowo akceptowała jego istnienie i zachowywała pełną obojętność wobec faktu jego funkcjonowania w sąsiedztwie.

Wśród rocznicowych artykułów prasowych znalazły się również rozważania dotyczące dziejów, przebiegu i wyroków procesu norymberskiego. Opracowanie U. Wesela pt. *Den Mächtigen den Krieg vergällen* opublikowane zostało na łamach „Die Zeit” z 7 kwietnia w cyklu „Rok 1945 a dzisiaj”. Ten obszerny artykuł ma dość dwuznaczną wymowę, bowiem autor kwestionuje prawo zwyczajnych mocarstw alianckich do przeprowadzenia owego procesu uznając, że jego podstawy prawne, procedura w nim zastosowana oraz wydane wyroki podporządkowane były zasadom politycznym przyjętym już na konferencji aliantów w Teheranie. Było to – według U. Wesela – „zgrzytem w mechanizmie prawnym, który został pominięty poprzez ten proces, nie był to także »wzór na przyszłość«, jak to określił po wydaniu wyroku Robert Jackson w swym

sprawozdaniu dla prezydenta Stanów Zjednoczonych”. Artykuł ten uznać można za jeden z całego szeregu przykładów kwestionowania znaczenia niektórych faktów sprzed 50 lat, relatywizowania ich charakteru i wymowy, jednoznacznie dotąd traktowanych przez polityków, publicystów i propagandę różnych krajów, w tym także Niemiec.

W okresie obchodów rocznicy zakończenia wojny wiele rozważań prasowych poświęcono w Niemczech kwestii postaw różnych narodów wobec tej rocznicy. Dwa artykuły w czołowych pismach niemieckich zajęły się uroczystościami rocznicowymi w Moskwie i ich propagandowym znaczeniem; chodzi o obszerne opracowanie Ch. Schmidta-Häuera zatytułowane wymownie *Eine zerfallende Weltmacht trumpsft auf*, zamieszczone w „Die Zeit” z 21 kwietnia oraz rozważania E. Siegl we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 10 maja pod niemniej znaczącym tytułem *Das Protokoll für die Moskauer Parade stammt aus Sowjetzeiten*. Oba te materiały podkreślają pompatyczny, pełen patosu, gigantomanii i „bizantyjskiego przepychu” charakter i formę obchodów moskiewskich. Zdaniem autorów ceremonie te miały w intencjach ich organizatorów jednoznaczne akcenty polityczne – ukazanie mocarstwowości Rosji, nostalgii za minioną potęgą i światowym znaczeniem, wskazanie, że Rosja była i jest supermocarstwem dyktującym warunki całemu światu. Jednocześnie publicyści ci zaznaczają wyraźne implikacje polityki wewnętrznej obchodów moskiewskich takie, jak walka różnych ugrupowań politycznych o władzę w Rosji, konflikty wokół ogromu problemów wewnętrznych, gospodarczych i społecznych, polemika wokół wojny w Czeczenii oraz zbliżające się wybory.

Interesujący wywiad z premierem Holandii W. Kokiem dotyczący postaw Holendrów wobec II wojny światowej i 50. rocznicy jej zakończenia zamieszczono w „Die Zeit” z 28 kwietnia. Polityk holenderski w wypowiedzi swej zajął także stanowisko wobec niezaproszenia władz holenderskich na berlińskie obchody rocznicowe, uznając, że dla jego narodu i państwa nie przedstawia ten fakt większego problemu, nie jest też przedmiotem emocjonalnych rozterek. „Ważniejsze niż symbole są nauki wysnute z przeszłości” – stwierdził dobitnie holenderski premier.

W tym samym numerze opublikowano artykuł H. Hirsch, znanej w Polsce dziennikarki niemieckiej, pod tytułem *Widerstand als Beruf*, który jest pełnym szacunku i sympatii omówieniem sylwetki, dokonań życiowych i dramatycznych przeżyć wojennych i powojennych polskiego ministra spraw zagranicznych W. Bartoszewskiego. Ukazanie się tego materiału wiązać należy z wygłoszeniem przez min. Bartoszewskiego przemówienia na uroczystym posiedzeniu parlamentu niemieckiego w Bonn. Dodajmy, że obszerne relacje omawiające wystąpienie ministra wraz ze skrótami jego przemówienia zamieściły „Die Welt” z 29/30 kwietnia oraz „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 2 maja.

Bardzo interesujące opracowanie socjologiczne podejmujące próbę analizy postaw społeczeństw Rosji, Niemiec, Polski, Czech, Austrii i Węgier wobec II wojny światowej, jej wydarzeń, dramatycznych przeżyć z nią związanych, jej następstw oraz pamięci o wojnie opublikowano w „FAZ” z 5 maja pt. *Russen sprechen öfter über den Krieg als Deutsche*.

Dwa materiały prasowe podjęły kwestię stanowiska niemieckiego Kościoła katolickiego i Kościoła ewangelickiego wobec rocznicy i jej obchodów. W dniu 26 kwietnia „Die Welt” zamieścił omówienie pióra G. Faciusa, pisma biskupów katolickich Niemiec opublikowanego w związku ze zbliżającymi się obchodami rocznicy końca wojny. Podobną deklarację hierarchii niemieckiego Kościoła ewangelickiego oraz innych ewangelickich organizacji kościelnych omówiono na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 3 maja. Ponieważ oba materiały są ogólnym omówieniem treści owych dokumentów a nie komentarzem do nich i nie zajmują one stanowiska wobec nich, poprzestaniemy jedynie na odnotowaniu ukazania się tych informacji.

W „Die Welt” z 6-7 maja znajdujemy natomiast artykuł pt. *Katholiken sprechen von Befreiung* będący omówieniem przebiegu i końcowej deklaracji zebrania ogólnego Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich (ZdK) w Bonn. Przedmiotem dyskusji była kwestia postawy, jaką katolicy niemieccy powinni zająć wobec sporu wokół znaczenia daty 8 maja 1945 r. dla narodu niemieckiego. Na zebraniu owym przyjęto deklarację, która stwierdza m.in., że pamięć o czasach nazizmu i o II wojnie światowej winna być przestrożą, a także nauką dla współczesnych. Klęskę poniesioną przez Niemcy w 1945 r. należy traktować jako „warunek wyzwolenia narodu niemieckiego spod totalitarnej dyktatury”. Katolicy niemieccy pamiętają i będą pamiętać o nędzy, wypędzeniach i niewoli wielu Niemców po zakończeniu wojny, podkreślają jednak, iż „przyczyną tej tragedii było panowanie hitleryzmu”. Wzywają więc społeczeństwo do przeciwdziałania każdemu zagrożeniu podstawowych wartości systemu konstytucyjnego, bowiem „50. rocznica końca wojny przypomina nam ponury okres niewoli, bezprawia i zaślepienia, które prowadziły do przerażających zbrodni, masowych mordów na narodzie żydowskim, do śmierci niezliczonych przedstawicieli innych narodów, a także przyniosły milionom Niemców śmierć, ruiny, głód, niewolę, wypędzenie i utratę ich ojczyzny”.

## 2. Społeczna dyskusja nad znaczeniem końca wojny dla Niemców

W kwietniu i w maju 1995 r. w prasie niemieckiej ukazało się wiele rozmaitych materiałów: informacji, artykułów, komentarzy i wypowiedzi osobistości życia społecznego i politycznego Niemiec poświęconych ogólnonarodowej dyskusji nad kwestią: co oznaczała i oznacza data 8 maja 1945 r. dla

Niemiec i Niemców, jaką postawę zajęło wówczas społeczeństwo niemieckie wobec klęski Niemiec hitlerowskich, a jaką zajmuje obecnie oraz jak traktuje się w Niemczech konsekwencje historyczne, polityczne i społeczno-ekonomiczne tego najważniejszego wydarzenia we współczesnej historii świata i Europy. We wstępie już podkreślono, że związaną z 8 maja 1945 r., jak i z współczesnymi odczuciami i refleksjami na temat wojny dwuznaczność doznań i przemyśleń Niemców, skojarzyć można i porównać z podobnymi reakcjami społeczeństwa polskiego. Jest to zjawisko, które stanowić może przedmiot odrębnych rozważań, chodzi tu bowiem o występowanie podobnych doznań i przemyśleń wobec sytuacji całkowicie odmiennej, a nawet przeciwstawnej. W 1945 r. Polska należała formalnie do obozu zwycięzców, została wyzwolona spod okupacji hitlerowskiej i według wszelkich pozorów rozpoczęła nowy okres swego niepodległego bytu. Jednocześnie jednak 1945 r. był początkiem prawie półwiecznego zniewolenia, totalitarnej dyktatury komunistycznej, lat terroru, biedy, wyrzeczeń.

Niemcy ponieśli w tymże roku totalną klęskę, kraj został zrujnowany, rozpetana przez nie wojna przyniosła śmierć milionów, zniszczenia, straty terytorialne, wysiedlenia, rozdarcie państwa. Dla obu więc społeczeństw 8 maja 1945 r. nie był jednoznacznie dniem szczęścia i radości, choć był – potwierdza to wiele opinii – dniem ulgi; zakończył się bowiem koszmar wojny, ciągłego lęku, zagrożenia, a dla Polaków prześladowań, mordów, nędzy i głodu.

Niemieckie materiały prasowe poświęcone owemu zagadnieniu zajęły wiele miejsca na łamach szeregu pism wiosną 1995 r., toteż w poniższym ich omówieniu dokonano daleko idącej selekcji, skoncentrowano się na najbardziej wymownych ocenach dokonanych przez znanych niemieckich polityków i publicystów. Omówione one zostaną chronologicznie, według kolejności ich ukazania się w prasie, może to bowiem wykazać narastającą dynamikę ich publikowania aż po punkt kulminacyjny w początkach maja, w okresie głównych uroczystości rocznicowych w różnych krajach, w tym również w Niemczech. Już 1 kwietnia ukazała się w „Die Welt” informacja, że dwie czołowe postacie CDU – kanclerz Kohl i przewodniczący frakcji W. Schäuble zadeklarowali, że 8 maja jako data 50. rocznicy zakończenia wojny powinien być „dniem pamięci i refleksji nad tym wydarzeniem”. W wywiadzie dla *Mitteldeutscher Rundfunk* kanclerz Kohl stwierdził, iż 8 maja 1945 r. oznaczał „koniec hitlerowskiego barbarzyństwa” oraz, że był dniem „wyzwolenia wielu narodów Europy”. W informacji z „Die Welt” podkreślono, że wewnątrz CDU toczy się spór czy 8 maja 1945 r. był „dniem żałoby czy dniem oswobodzenia Niemców”. A. Dregger, jedna z czołowych postaci tej partii w swych wypowiedziach sprzeciwił się, aby koniec wojny traktować jako „tylko wyzwolenie”, podkreślając, że dla wielu Niemców w tym dniu rozpoczął się „terror wypędzeń i nowego uciemnienia”. Natomiast H. Geißler, wiceprzewodniczący frakcji CDU uznał, że historyczna ocena 8 maja musi być „jednoznaczna” – był to

dzień wyzwolenia Niemców od hitleryzmu, prawdą jest jednak także, że dzień ten był dla wielu „przejściem od dyktatury brunatnej do dyktatury czerwonej”.

W tym samym dzienniku, w numerze z 3 kwietnia ukazał się artykuł H. P. Schwarza pt. *Zuviel des Guten*, który w kontekście refleksji nad zbliżającymi się uroczystościami rocznicowymi porusza również temat dyskusji nad znaczeniem owego dnia dla Niemców. Autor podkreśla, że zamiast odwracać się od prawdy o końcu wojny, społeczeństwo niemieckie powinno przemyśleć znaczenie tego momentu historycznego „ponieważ właśnie z niemieckiego punktu widzenia wydarzenia 1945 r. są nierozzerwalnie związane z dręczącą ambiwalencją uczuć, w których wina i niewinność, chwała i hańba, błędy i słuszność, triumf i przygnębienie splotły się ściśle ze sobą”.

W dniu 10 kwietnia, także w „Die Welt”, opublikowano artykuł pt. *Aufruf zum 8. Mai erhitzt Gemüter* omawiający kolejne wypowiedzi A. Dreggera, który broniąc się przed atakami prasowymi o podpisanie apelu „Przeciw zapomnieniu” opublikowanym we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” (por. wyżej reakcje prasy polskiej na ową deklarację), w wywiadzie dla ZDF stwierdził, iż dla Niemców „8 maja był jednocześnie dniem oswobodzenia i klęski. Dla żołnierzy, którzy przebywali wówczas w niewoli rosyjskiej nie był to dzień wyzwolenia. Nie chodzi tu o odcinanie się od stanowiska, które 8 maja 1945 traktuje jako dzień wolności. Chodzi tu o konieczne z własnej perspektywy uzupełnienie” obrazu tego dnia i jego znaczenia dla Niemców. Zajmując postawę wobec takich wypowiedzi H. Ehmke z SPD podkreślił, że w dniu 8 maja 1945 r. „dokonało się jednoznacznie wyzwolenie spod hitlerowskiego reżimu bezprawia”.

Tenże „Die Welt” z 12 kwietnia zamieścił opracowanie H. Krempa pt. *Sensibles Gedächtnis*, który zajął się szeroko dyskusją rocznicową w Niemczech i napisał m.in.:

„W sporze o charakter 8 maja 1945 – ocenia się czy było to wyzwolenie, czy nowe bezprawie wobec pokonanych oraz cały ciąg negatywnych i pozytywnych wydarzeń wraz z czterdziestoletnim podziałem Niemiec (...) Obie opinie są słuszne: klęska militarna oznaczała uwolnienie od hitleryzmu, lecz jednocześnie oznaczała nowe bezprawie, nowe upokorzenia. Ponieważ argumenty [o negatywnym charakterze wydarzeń roku 1945 – T.S.W.] powtarzają się, przedstawiciele opinii o totalnym wyzwoleniu uciekają się do quasi-historycznych wyjaśnień. I tak np. wypędzenie Niemców (ze Wschodu) było następstwem czynów Hitlera. Jest to fakt oczywisty, jednak uzasadnienie takie jest niepełne i w dodatku ma ono cyniczne następstwa. Obok Hitlera istniał przecież Stalin. Jego polityki i działań Armii Czerwonej nie można zapominać”.

Wśród niemieckich partii politycznych zajmujących stanowisko w polemice wokół znaczenia rocznicy znalazła się również bawarska CSU, która od początku dyskusji opowiadała się za traktowaniem daty 8 maja 1945 r. jako „dnia paradoksu”, powołując się na wypowiedź Th. Heussa, który określił ten dzień następująco: „zostaliśmy wtedy jednocześnie wybawieni i unicestwieni”.

Na zebraniu partii w końcu marca 1995 r., w Bambergu, przewodniczący CSU Th. Waigel odwołał się do odczuć opinii publicznej Niemiec, podkreślając „dwulicowość” zakończenia wojny, zaś w swej wypowiedzi dla „Bayernkurier” mówił zarazem o „strasznych latach panowania hitleryzmu”, jak i o nędzy, której doznało wielu Niemców w 1945 r., a także o cierpieniach, które Niemcy zadali innym narodom przeciwstawiając je „cierpieniom wyrównującym rachunki” doznanym przez naród niemiecki. Bawarski polityk stwierdził, że w kwestii przestępstw hitlerowskich nie ma ocen sprzecznych, są one jednoznaczne w swej potępiającej ocenie, nie bierze się tu jednak pod uwagę nędzy i cierpienia ludności niemieckiej i ten aspekt powinni uwzględniać członkowie CSU w swych opiniach dotyczących 8 maja 1945 r. – taki jest ogólny ton artykułu „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 13 kwietnia zatytułowanego *Das Doppelgesicht des Kriegsendes. Leid nicht gegen Leid aufrechnen*.

M. Dönhoff – znana postać niemieckiej sceny politycznej – zamieściła w piśmie „Die Zeit” z 21 kwietnia artykuł pt. *Sollten wir siegen?* z podtytułem *Der Streit um den 8. Mai: Befreiung – ja und nein*. Autorka zajmując postawę wobec sporu o znaczenie tego dnia pisze m.in.:

„Kto nie chciałby odbierać jako wyzwolenia faktu, że w dniu 8 maja 1945 r. została unicestwiona hitlerowska machina wojenna, że nie tylko zostały zlikwidowane obozy śmierci, lecz również skończyła się duchowa obłuda. Tak odbierali ten dzień przede wszystkim ci, którzy żyli przez całe lata pod przemocą morderców w obozach koncentracyjnych i w więzieniach. Ale to wyzwolenie nie było wszystkim. Realnością były również tragedia i nowe cierpienia (...) Tysiące żołnierzy niemieckich musiały jeszcze dziesięć lat trwać w niewoli sowieckiej, 12 milionów uciekinierów i wypędzonych utraciło nie tylko majątek i swe dobra, lecz również ojczyznę (...) Toteż 8 maja 1945 r. został przyjęty przez ludzi z mieszanymi uczuciami: nadzieja, ulga, troska, lęk i zwątpienie były tu ze sobą ściśle splecione”.

Dr H. Köcher opublikowała we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 25 kwietnia interesujące studium pt. *Frieden, nicht Befreiung* podejmujące kwestię postawy Niemców wobec końca wojny, oparte na badaniach ankietowych wśród ludności niemieckiej, a dotyczących sposobu przeżywania dnia 8 maja 1945 r. i pięćdziesiątej rocznicy owego dnia. Autorka stwierdza na wstępie, iż o faktycznych doznaniach i przeżyciach pokolenia, które przeżyło tę datę „mówi się niewiele”, jest to „data żywa przede wszystkim dla pokolenia osób ponad 60-letnich”, a więc grupy raczej ograniczonej liczbowo. 63% spośród nich dowiedziało się już wówczas, że w dniu tym miała miejsce kapitulacja Niemiec, 24% dowiedziało się o tym później, tylko niewielka grupa nie potrafiła nic o tym powiedzieć. Na pytanie o doznania związane z owym dniem – czy była to dla ankietowanych klęska czy wyzwolenie – większość stwierdziła, że było to dla nich wyzwolenie. Jednak dominującym, wszechogarniającym ich uczuciem była ulga, że nastąpił koniec wojny i strachu i że jest się po prostu żywym. 71% ankietowanych sześćdziesięciolatków wiąże z 8 maja 1945 r., to właśnie doznanie – ulgi i rozluźnienia. Większość z nich mówi również o swych



ówczesnych refleksjach na temat pokoju, nowego etapu ich życia, nowej nadziei. Obok tego w wypowiedziach owych osób pojawia się obraz zniszczeń, ruin, wspomnienia głodu, nędzy i chaosu panującego wówczas w Niemczech. Rozczarowanie odczuwało niewiele osób, lecz strach bardzo wielu, 8 maja 1945 r. oznaczał jednak dla nich koniec grozy i stałego niebezpieczeństwa. Jak pisze autorka artykułu:

„ulgę i strach, nadzieję i zwątpienie, radość z końca wojny i gorzkie poczucie straty – wszystkie te sprzeczne uczucia i doznania wiążą oni z 8 maja i z okresem późniejszym – podkreśla ona również, że – następstwa katastrofy zawinionej przez Niemcy trwały jeszcze przez wiele lat w życiu milionów ludzi, również w Niemczech, pamięć o nich nie ma jednak nic wspólnego z relatywizowaniem winy, jaka obciąża Niemcy: przeciwnie, dopiero wspomnienia następstw ery hitleryzmu pozwalają na uzmysłowienie sobie wymiaru tej winy i ogromu strat jakie ona przyniosła – H. Köcher kończy swe wywody następującym stwierdzeniem:

W zgodzie z faktami historycznymi, pokolenie, które przeżyło 8 maja 1945 r. wiąże z tym dniem raczej poczucie początku okupacji niż doznanie wolności; lecz jednocześnie nie uznaje tej okupacji za klęskę, a raczej za pojawienie się szansy na nowy początek”

Kolejną deklaracją ze strony przedstawicieli niemieckich partii politycznych w tej sprawie była wypowiedź przewodniczącego SPD R. Scharpinga, który na uroczystym rocznicowym zebraniu partii określił 8 maja 1945 r. jako „godzinę narodzin wolności”, która była zarazem godziną szczęśliwą i bolesną. Dla Niemiec data ta stała się początkiem wolności i demokracji, choć dla wielu ludzi była ona związana z cierpieniami i wyrzeczeniami. Należy jednak stale pamiętać o tym – mówił Scharping – dokąd prowadzą nacjonalizm i militarizm. Zebranie rocznicowe, o którym mowa, a także międzynarodowe spotkanie młodzieży w Dreźnie były to dwie znaczące uroczystości zorganizowane przez SPD w czasie ogólnopaństwowych obchodów rocznicowych w Niemczech. Obszerną o nich informację zamieścił „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 5 maja.

Punktem kulminacyjnym niemieckich obchodów 50. rocznicy zakończenia wojny była uroczystość państwowa w Berlinie w dniu 8 maja 1995 r. z udziałem władz państwa, przedstawicieli parlamentu, licznych środowisk politycznych, społecznych i kulturalnych, a także zagranicznych gości – m.in. francuskiego prezydenta F. Mitterranda, amerykańskiego wiceprezydenta A. Gore'a i premiera rosyjskiego W. Czernomyrdina. Ceremonia ta stała się tematem wielu materiałów prasowych, relacjonujących jej przebieg, a także referujących wypowiedzi jej uczestników. Niektóre akcenty w nich zawarte odnoszą się również do omawianej tutaj dyskusji wokół znaczenia wydarzeń sprzed półwiecza oraz ich rocznicy dla społeczeństwa niemieckiego. Na uroczystości berlińskiej prezydent R. Herzog w swym przemówieniu stwierdził, iż należałoby przeżyć samemu dzień zakończenia wojny, aby choć w części ocenić to, co się wówczas dokonało bowiem „Niemcy rozpięły najstraszniejszą z dotychczasowych wojen i poniosły najstraszniejszą klęskę jaką można

sobie wyobrazić". Jak pisze w swym komentarzu sprawozdawca „FAZ” z 9 maja, prezydent Herzog nie usiłował w swym wystąpieniu skrywać winy przywódców niemieckich czasu wojny za dramatycznym obrazem ruin i zniszczeń stwierdzając m.in., że „Niemcy rozpętali *Holocaust* niewinnych ofiar z wielu krajów – o tym nie należy dyskutować”. Natomiast spór o to czy 8 maja 1945 r. był dla Niemców dniem klęski czy dniem wyzwolenia „jest o tyle bezowocny”, że nie przyznaje on właściwego miejsca różnorodnym doświadczeniom ludzi, którzy przeżyli ów dzień – podkreślił prezydent Herzog. Sam jako przedstawiciel młodszego pokolenia określił ów dzień przede wszystkim jako ten, „w którym otwarto wrota ku przyszłości” i uznał, że należy podkreślić, iż w końcu wojny Niemcy wyciągnęli ręce do bliźnich ponad ruinami, grobami, obozami oraz, że położone zostały wówczas nowe podstawy dla współżycia narodów europejskich. „Nikt nie mógł sobie wyobrazić, że Niemcy na wiosnę 1945 r. staną się z godziny na godzinę żarliwymi zwolennikami państwa prawa i demokracji” – zaakcentował dobitnie prezydent Niemiec.

W sprawozdaniu „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 8 maja przedstawiono tezy wystąpienia rocznicowego ministra spraw zagranicznych Niemiec K. Kinkla, który podkreślił, że bez 8 maja 1945 r. nie byłoby możliwe wyjście Niemiec ze „straszego, historycznego ślepego zaułka”, a dzień ten stał się dla narodu niemieckiego dniem wyzwolenia. Przyczyny przemocy, cierpienia i wypędzenia leżą w „nieszczęsnym roku 1933” i świadomość tego faktu powoduje, że Niemcy opowiadają się zdecydowanie przeciw każdej próbie odnowienia nienawiści rasowej lub nacjonalistycznego wynoszenia się ponad innych, bo „to, co nas wiąże z innymi ludźmi jest silniejsze niż wszystko, co nas odróżnia narodowo i kulturalnie od innych” – stwierdził minister Kinkel.

„Dla większości wschodnich Niemców 8 maja 1945 r. jest dniem wyzwolenia Europy i Niemiec z pięć hitleryzmu” – powiedział w wywiadzie dla *Südwestfunk* w dniu 7 maja premier Turynii B. Vogel, podkreślając, że społeczeństwo b. NRD bardziej niż mieszkańcy zachodnich Niemiec interesują się wydarzeniami sprzed 50 lat; jego wiedza o czasach hitleryzmu i zbrodniach nazistowskich jest też większa i głębsza. Jednolitą postawą wschodnich Niemców jest potępienie narodowego socjalizmu niezależnie od poglądów politycznych – stwierdził B. Vogel, zaznaczając, że na obszarze b. NRD dokonano jednoznacznej rozprawy z przeszłością hitlerowską, mimo że „doszło tu do wielu zafałszowań i przekłamań najnowszych dziejów Niemiec” – relacjonuje jego wypowiedź „FAZ” z 8 maja.

Artykułem podsumowującym ciąg uroczystości rocznicowych w Niemczech jest obszernie omówienie licznych obchodów i ceremonii, jakie odbyły się w całym państwie w dniach 2-9 maja 1995 r. pióra G. Hofmanna zamieszczone w „Die Zeit” z 12 maja pod tytułem *Eine Woche in Deutschland*. Autor przedstawia w nim swe refleksje dotyczące poszczególnych wydarzeń owego tygodnia, opatrując je komentarzem nawiązującym do historii i współczesności

Niemiec, do dzisiejszych problemów politycznych i społecznych tego państwa. Odnosząc się do referowanej dyskusji społecznej, pisze on m.in.:

„80% ankietowanych osób zapewnia ankieterów, że traktuje dziś 8 maja jako »dzień wyzwolenia«. »Der Spiegel« entuzjazmuje się zainteresowaniami historycznymi młodzieży i przełamaniem kompleksów przeszłości, zaś »New York Times« donosi o »nowej fazie psychologicznych dziejów Niemiec«, o panującym tu klimacie pełnej uczciwości wobec historii. Brzmi to jak informacja o jakiejś innej rzeczywistości, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością Niemiec, z napaściami na cudzoziemców (...) z postawami wobec dezertków z *Wehrmachtu* – i dalej – Ma rację historyk Jörg Fisch z Zurychu sprzeciwiając się formalnemu stosowaniu określenia »wyzwolenie« [dla wydarzeń z maja 1945 – T.S.W.]. Kto bowiem obstaje przy twierdzeniu, że Niemcy w 1945 r. zostali wyzwoleni sugeruje również, że Niemcy nie byli w ogromnej większości sprawcami, lecz ofiarami (wojny) (...) Dziś świętujemy 8 maja inaczej niż w 1945 r. – jako »dzień zmiany na lepsze«, lecz również słowo »wyzwolenie« nie powinno się dziś przypisywać jakiegoś zawilego podtekstu – podkreśla publicysta „Die Zeit”.

#### IV. UWAGI KOŃCOWE

Pięćdziesiąta rocznica zakończenia wojny stała się dla publicystów i dziennikarzy Polski i Niemiec okazją do podjęcia szerokiego kręgu problemów związanych zarówno z wydarzeniami tamtych lat, jak i zagadnień współczesnych. Te dwa nurty tematyczne dają się wyraźnie wyodrębnić w materiałach prasowych opublikowanych w obu krajach wiosną 1995 r.

Częstotliwość ukazywania się tych materiałów w czołowych pismach polskich i niemieckich, ich obfitość oraz rozległość tematów w nich poruszonych świadczą o znaczeniu tej rocznicy w życiu obu narodów, o zapotrzebowaniu na tego typu publikacje. Dowodzą też wciąż żywej ich pamięci o wydarzeniach sprzed 50 lat i trwałości pozytywnych i negatywnych odczuć wiążących się z zakończeniem II wojny światowej.

Ukształtowana po 1989 r. nowa rzeczywistość ustrojowo-polityczna w Europie, rozpad systemu komunistycznego, zapanowanie demokracji i wolności w naszym regionie Europy, pozwoliły na obiektywne, wolne od uwarunkowań politycznych spojrzenie na tragiczne lata wojny, na wydarzenia roku 1945, na dramatyczne powojenne pięćdziesięciolecie. Znajduje to pełne odzwierciedlenie w przedstawionych wyżej publikacjach prasowych.

Polskie i niemieckie enuncjacje prasowe związane z rocznicą końca wojny są wymownym potwierdzeniem, że w obu krajach występuje wyraźna tendencja do mówienia pełnym głosem o wielu trudnych i bolesnych dla ich społeczeństw sprawach, do wyjaśniania ich i traktowania we właściwych kategoriach historycznych, politycznych, społecznych i duchowych. Dążenie takie przyczynia się do pogłębienia wiedzy o ostatnich kilkudziesięciu latach dziejów Europy i świata, do utrwalenia świadomości do czego może prowadzić ideologia totalitaryzmu, pogardy dla człowieka i zbrodni przeciw ludzkości uosobiona w hitleryzmie i komunizmie.

**ZBIGNIEW MAZUR**

## **OBRAZ NIEMIEC W POLSKICH PODRĘCZNIKACH SZKOLNYCH DO NAUCZANIA HISTORII (1945 - 1989)**

**Stron 230**

Praca podejmuje przegląd treści szkolnych podręczników do nauczania historii wydanych w PRL pod kątem zawartego w nich obrazu Niemiec i stosunków polsko-niemieckich.

Autor opisuje koncepcje stosunków polsko-niemieckich i dziejów Niemiec (z licznymi odwołaniami do kwestii rosyjskich) tworząc konstrukcję trzech paradygmatów, które w okresie powojennym występowały w polskiej historiografii, publicystyce politycznej i podręcznikach szkolnych. Paradygmaty te – narodu, klasy, państwa – mają tradycje znacznie dłuższe niż historia PRL, poza tym każdy z nich w poszczególnych okresach powojennych spełniał różną funkcję, czasami zyskując, kiedy indziej znów tracąc na znaczeniu. Autor zwraca uwagę, że implikowały one zróżnicowane podejście do własnych i cudzych dziejów. Dla uzmysłowienia tego zróżnicowania wystarczy sobie uświadomić, że nie jest rzeczą obojętną, czy „zaborczość” przypisze się całemu narodowi niemieckiemu (paradygmat narodu), państwu lub jednemu z państw niemieckich (paradygmat państwa), czy też jedynie niektórym warstwom społeczeństwa niemieckiego (paradygmat klasy). W każdym z tych przypadków posługiwano się innym aparatem pojęciowym, stylem myślenia i odmiennymi systemami wartościowania, co determinowało sposób postrzegania Niemiec i Rosji, rozłożenie akcentów przy odmalowywaniu zarówno sojuszników, jak i przeciwników.

W podręcznikach szkolnych do nauki historii opublikowanych w okresie po II wojnie światowej występowały wszystkie trzy paradygmaty. Naturalnie dla ustroju komunistycznego najbardziej charakterystyczny był paradygmat klasy.

### **DO NABYCIA:**

- w księgarniach naukowych
- w Instytucie Zachodnim, 61 - 772 Poznań, Stary Rynek 78/79 (także za zaliczeniem pocztowym)
- w księgarni „Pod ratuszem”, Poznań Ratuszowa 25/27 (domki budnicze)

